ROZMAITOŚCI.

Dnia 27. Lipca. **№ 30.** **Roku 1859.**

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29.)

III.

Pobyt w Kownie. Dziady Część II. i IV. Poezye T. 1. i 2gi.

Przy takiem zapatrywaniu się na poemat ten, nie mogę zgodzić się na jednostronne wyroki Goszczyńskiego; zdanie jego, lubo je wszyscy historycy tak zwanych literatur polskich wypisują z Nowej epoki poezyi, nie zasługuje na uwagę i uznanie. Uchylam czoło przed nim jako autorem Zamku Kaniowskiego i trubadurem hajdamackich bohaterów, ale jego wykrzykom deklamatorskim w osądzeniu poetów odmawiam wartości krytycyzmu. Aby osądzić ludzi, którzy wyrośli geniuszem swoim ponad głowy geniuszów wątpliwego stępla, należy bardzo oględnie rozrzucać słowa, bardzo spokojnie nawet chłodno, zdrowemi oczyma a nie przez koloryzującą perspektywę spoglądać na przedmiot. Błyski deklamacyi choćby najświetniejszej, zawsze zostaną jednobarwne — i przejdzie po nich tuman kurzawy jakby po spalonym fajerwerku. — Autor głośnej i ciągle aż do znudzenia przez wszystkich przytaczanej rozprawy: Nowa epoka, zbłądził tem więcej, że zganiwszy poetów wszystkich jednego po drugim, siebie na świeczniku narodowości postawił.

Drugą obszerniejszą pracą z czasu pozostawania w Kownie, był poemat: Korybut książę Nowogródka, który poźniej otrzymał nazwę Grazyna. W pierwszym rękopiśmie bohaterka nosi imię Karyny. Z tego co poeta opowiadał Hr. Baworowskiemu, wnosićby można, że Grażyna pisaną była jeszcze w czasch uniwersyteckich nauk. Mówił on bowiem, że poemat ten jestto studyum na dawnych autorach oparte, przedłożone profesorowi ze żartu jako rękopism starożytny nowo odkryty. — Prawdopodobnie Grażyna utworzoną była w końcu r. 1821., to jest około czasu napisania wiersza: do Lelewela a to, w Szczorsach, gdzie Mickiewicz bawił tydzień czekając na powrót Hr. Chreptowicza z Wiśniewa. — Według opowieści Kamertona w kronice, i L. Potockiego w Wspomnieniach o Kownie, deklamował poeta ustępy z Grażyny w czasie wakacyi roku 1821. w Kownie.

Rok ten 1821. rozruszał nieco samotnika.— Wtedy to odwiedziło go trzech towarzyszy uniwersyteckich — i przepędzili z nim wakacye, zwiedzając powabne okolice miasta: ustronie Przejścia, mury czerwonego domu, Wielonę, brzegi Wilna, i najulubieńszą dolinę Kowieńską, o której śpiewał poeta:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie
Kędy rusałek dłoń, wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierga kwiatem
Jestto dolina najpiękniejsza w świecie.

Ostatni rok pobytu Mickiewicza w Kownie, bo rad już szukał towarzystwa. Rozrywano go sobie, uczono się poezyi jego na pamięć; mianowicie lubiła go płeć takzwana nadobna, która po dziś dzień u nas najlepiej i najprędzej zrozumie i oceni dar poetyczny.

Zdaje się, że wtedy odwiedził Mickiewicza A. E. Odyniec. Było to na wiosnę 1823. r. czy też 1822. r. Za ostatnią datą przemawia okoliczność, iż poeta miał 1820. r. przy-

być do Kowna i bawił tam lat dwa. — Gościowi poecie, odczytywał wieszcz utwory swoje. Wygłaszanie ich, sprawiało na nim rozdrażnienie nerwowe; — snadź czując każde wypowiedziane słowo, bladł i czerwieniał naprzemian ulegając wpływom uczucia. Takim go ujrzał Odyniec, gdy Mickiewicz oddeklamował mu świeży przekład: Pożegnanie Czajld-Harolda. Zemdlał wieszcz przy odczytaniu wiersza:

Czego mam płakać za kim i po kim
Kiedy nikt po mnie nie płacze?

a dotrzeźwiony zimną wodą przez Odyńca, prosił go, aby o tem co zaszło, przed nikim nie wspominać.

Ten stan duszy Mickiewicza wywołał wiersz Odyńca o nim:

Wiem ja te ścieżki cierniowe, któremi
Bóg go ku sobie prowadził po ziemi,
Wiem te kielichy goryczy żółciowej,
Co w kolej musiał wychylać od młodu,
By z dna każdego z nich, blask prawdy nowej
Przez serce jego, wszedł do serc narodu.

O bliższych związkach towarzyskich Mickiewicza milczy podanie. — Prenumeratorami na pierwsze tomy jego poezyi byli mieszkańcy Kowna, ci: Kołyszko uczeń — Nieławicki Józef nauczyciel, Klimaszewski Antoni adwokat, Towiański (Andrzej?) uczeń — Zawisza Ignacy b. marszałek.

Służbowe stosunki Mickiewicza były ciągle nieprzyjemne. Być moze, iż sam był winien temu, nie stosując się do potrzebnej karności szkolnej i zbyt często odwiedzając Wilno, z uszczerbkiem godzin wykładowych w szkole. — Rektor wileńskiej szkoły Malewski nie folgował w rygorze, i biorąc rzecz bezstronnie, miał słuszność, bo niemógł czynić wyjątków.

Raz przedłużył poeta swój pobyt we Wilnie, — starał się wytłumaczyć słabością ze spóźnionego powrotu do Kowna. — Malewski kazał wytrącić mu pensyą miesięczną. Dopiero gdy Mickiewicz złożył świadectwo lekarskie wystawione przez Porcyanke, zwrócono mu pensyą, ale odczytano naganę na zebraniu nauczycieli. — Mickiewicz odpisał Rektorowi, że mu nie idzie o płacę, ale o prawdę, na co odpowiedział mu Malewski, że nie przyjmuje tłumaczeń jego jako dziecinnych.

Być może, że te niesnaski odstręczyły poetę od zawodu nauczycielskiego, być może iż powodzenie na polu poezyi skłoniło go do rozbratania się z niepowabnym pedagoga biretem, — i dla tego przeniósł się na stałe zamieszkanie do Wilna. — Wyjeżdżającemu z Kowna, w przeddzień odjazdu wyprawiono w dolinie Kowieńskiej podwieczorek, wśród którego deklamował niektóre ustepy z Korybuta i wiersze drobniejsze. Jedna z pań pijąc zdrowie poety przezwała dolinę tę doliną Mickiewicza i odtąd miano to, temu miejsce zostało. (Kronika 1858. N. 323.).

Z podania Kamertona, z opisów Odyńca o czci jaką mu oddawali wszyscy rówieśnicy jego, łatwo domyślić się, że Mickiewicz wywierał urok na otaczające go osoby: urok ten przedzierzgnął się w siłę moralną imponująca wszystkim, z wyjątkiem może Tom. Zana, który tęgim charakterem swoim umiał rozpostrzeć władzę i nad potęgą geniuszu. Ta wyższość poety, który ją czuł w sobie i wiedział o niej — nazwaną została przez Gołębiowskiego, samolubstwem, próżnością i tp., choć ona nie była niczem innem, jak tylko przeświadczeniem o sile swego geniuszu.

Odyniec wspomina o tej władzy moralnej, o tej sile — jaka w jego obliczu odkreślała się:

Znasz ty duszę — znasz ten niepojęty
Urok, co k'sobie tajemnemi pęty
Ciągnie jak przepaść? Znasz to smutne oko,
Co gdy się w sobie zaduma głęboko,
Tonie w tej duszy jak perła wśród fali,
Albo się nad nią jak meteor pali,
Aż zadrżeć musisz, abyś wśród jej ciemnic
Sam, jakich strasznych nie dojrzał tajemnic,
A w nim, jakobyś czuł ducha przez ciało.

Najpierwszą drukowaną pracą Mickiewicza, ogłoszoną osobno, był wiersz do Lelewela, rodzaj ody o przeszło dwustu wierszach. — Godło do wiersza wziął od klasyka Horacyusza; przemaga tu erudycya nad zapałem młodzieńca, i dziwić się należy tej erudycyi — w wątek której, wplótł kilkanaście myśli oryginalnych a niezwyczajnych, które odzie tej zapewniły pierwszeństwo ponad wszystkiemi owoczesnemi. — W wierszu tym unikał Mickiewicz zapewne umyślnie wyszczególnienia się formą swobodniejszą, było to niejako uwzględnienie klasyków, którzy dzierżyli władzę przeważną w komitecie cen-

zury. — Leon Borowski cenił i lubił Mickiewicza osobiście, jednakowoż wiersz do Lelewela, Jan Czeczot podając w druk, przedłożył Borowskiemu cenzorowi z podpisem Mikołaja Malinowskiego jedynie dla tego, aby wierszowi nie zarzucono grzechu romantyczności, którym obłożony był Mickiewicz po napisaniu ballad.

Mickiewicz wydając r. 1822. swój zbiór już w chwili kiedy zacięta toczyła się walka o romantyczność, chcąc zakończyć walkę tę, określił w przedmowie, co właściwie oznacza Romantyczność — i jaki jest początek ballad. Koniec tej rozprawy dopowiedział Odyniec w wydanym zbiorze swoich poezyi 1825. roku.

Mickiewicz nie powiedział nic nowego, bo streścił tylko to, o czem rozwiedli się szeroce Szlegel, Buterwek, Eberhard, pierwsi, którzy klasyczność i romantyczność przyoblekli w formuły estetyczne. — Rozprawa jego jednak na owe czasy była u nas nowością, opowiedział w niej z prostotą, jasno i oględnie jaki jest początek i charakter szkoły romantycznej — i że takowa nie jest nowością, i nie da się żadnemi granicami oddzielać od klasycyzmu. Wielbi Ariosta, Waltera Scotta, Bajrona i oświadcza, że wszystkie charaktery poezyi, dostrzegane u Greków, Rzymian, Włochów, Francuzów i Anglików rozwinęły się w szkole niemieckiej jako najpóźniejszej.

Tomik 1szy poezyi — zapełniają ballady i romanse tudzież Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi, Warcaby, Żeglarz, — i Sonet: Przypomnienie.

Warcaby przypisane są Franciszkowi M. (bądź bratu, bądź Malewskiemu — bo obadwaj byli prawnikami, ostatniemu zaś tomik poezyi dedykował.) Wiersz ten początkowo zimny, poważny, wiejący klasyczną systematycznością, przedzierzga się przy końcu w spiew bolejącej duszy. Staje poecie przed oczyma Maryla, którą utracił czy też jej utraty był bliski:

Warcaby, niegdyś moja zabawko ustawna,
Za cożem niewidziany koło was oddawna?
O ty! dla której *wiecznie tajne* me zapały,
Której imię pomyśleć staje się za śmiały,
Tobie spokojność moję gdym przegrał w warcaby,
Odtąd już gra ta dla mnie straciła powaby.
Nie dziw, żem toczył zawsze mniej szczęśliwe boje,
Tyś patrzyła w warcaby, ja w oblicze twoje.
Najdroższego oblicza będąc niedaleki,
I wiecznie chcąc ją widzieć i tracąc na wieki,
Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku,
Ból w sercu, w licach bladość, ogień miałem w oku.
Alem się *nadaremnym nie zdradził* zapałem.
Westchnienie zatłumiłem, słówka połykałem.
Bo los wynosząc ciebie między *jasne rody,*
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwody!
Ustąpię. Jęki nawet z głębi nie wypadną,
Lecz pamiętam — bo pamięć nie jest mi podwładną,
Pamiętam ów dzień grania i szczęścia ostatni,
Gdyś mię i pieszki moje wpędziła do matni.
Odtąd na wieki w jednym porzucone szyku,
Brańcy obok zwycięzców, tkwią na mym stoliku.

Nadludzkie tobie cudo muszę wyspowiadać:
Pomnisz, jak *przeraźliwych* strat odniosłszy rany,
Z jej *obecności*, z waszej pociechy obrany;
Całe dni pustelnicza więziła mnie klatka,
Wielu niespanych nocy dotrwałem ostatka.
Raz, gdy już świateł lampa konająca skąpi,
Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rozstąpi,
Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie;
Alić, jasny powietrzem anioł spływa ku mnie.
Boże! to jej twarzyczka jak poranek blada,
Włos na szyję srebrnemi promykami spada,
Chmurka jej przeźroczysta za sukienkę służy,
Czerwieniejąc u piersi obwiązkami róży;
Ku stolikowi potem przyśliznęła kroku,
Spotkaliśmy się okiem, cały byłem w oku,
Sercem tak blisko serca i licem do lica,
Szczupła nas rozdzielała tylko warcabnica.
Odtąd już *wielokrotnie* w przedporanne cienie,
Bóg jest łaskaw podobne zsyłać mi widzenie:
Zawżdy około warcab pobawi się zbliska,
Lecz nie chce, abym graniem zmienił stanowiska.

Z wzmianki, iż obrany był z towarzystwa przyjacioł, wnosić by można, ze już za pobytu w Kownie wiersz ten napisany. — Opowiedzenie widzenia, które miewał w czasie nocy bezsennie przepędzanych, nosi na sobie cechę tej siły i uczucia, jakie widne są w poźniej wydanych Dziadach.

Domówienie wiersza: Warcaby, wygłoszeniem cisnących się myśli — wiąże się duchowo z niektóremi wierszami w pierwszym tomiku ogłoszonemi, rzucającemi światło na rzeczywisty stan duszy poety.

Poeta posyłając przyjaciołom balladę: To Lubię, dnia 17. Grudnia 1821. roku w Kownie, mówi:

*

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie,
Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie
Kochankę widzę lub braci,
Zrywam się, patrzę, aż tylko po *ścienie*,
Biega cień własnej postaci.

Maryla słodkie miłości wyrazy,
Dzieliła skąpo w rachubie,
Choć jej kto *kocham*, mówił po sto razy,
Nie rzekła nawet i *lubię*.

Dnia 17. Kwietnia 1821. w wierszu Żeglarz, taż sama odbija się rozpacz za utraconą spokojnością. Toż wygłasza wiersz do Maryli napisany r. 1822. którego jednak nie wydrukował w pierwszym zbiorze.

Mówi on tam:

Czy zadumana w samotnej komorze,
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
Przypomnisz sobie; właśnie o tej porze
Spiewałam jemu, tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy gdy pierwszemi sciegi,
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie, tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Gdy książkę wezmiesz, gdzie smutnym wyrokiem,
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem,
Pomyślisz sobie: ach to nasze dzieje!

Oprócz tych poezyi miłośnych w nielicznym poczcie, mieszczą się w pierwszym tomiku, cztery ballady naśladowane z gminnych pieśni — jedna ballada naśladowana z Getego (Świtezianka — pierwsza zwrotka dosłowne tłumaczenie Rybaka), jedna przekład z Szylera (Rękawiczka).

Ażeby porównać przekłady jednocześnie przez dwóch poetów uskutecznione w odległych prowincyach przytaczam Rękawiczkę przekładu Jana N. Kamińskiego.

Mickiewicz.

Chcąc być widzem dzikich bojów,
Już u zwierzyńca podwojów
Król zasiada.
Przy nim książęta i panowie Rada,
A gdzie wzniosły krążył ganek,
Rycerze obok kochanek.

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko,
Spadły wrzeciądze, ogromne lwisko
Zwolna się toczy,
Podnosi czoło,
Milczkiem obraca oczy
W około,
I ziewy rozdarł straszliwie,
I kudły zatrząsł na grzywie,
I wyciągnął cielska brzemię,
I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu,
Znowu przemknie się krata,
Szybkiemi kroki, chciwy połowu
Tygrys wylata.
Spoziera zdala
I kłami błyska,
Język wywala,
Ogonem ciska.
I lwa dokoła obiega;

Kamiński.

Przed zwierzyńcem na swym tronie,
W licznym dworzan i sług gronie,
Lubiąc widok bojów krwawy,
Siadł *wysoko* Król *łaskawy*,
Przy nim w *obwodzie*,
Pierwsi w narodzie;
Nieco wyżej *na altanie*,
Wieńcem siadły *tkliwe* panie.

A gdy Król skinie — krata odskoczy,
I lew ogromny z powagą wkroczy,
I dumne czoło
Powodząc w koło,
Paszczę rozdziewa,
Okropnie ziewa,
I wstrząsłszy grzywą,
Grzbiet leniwo
Przeciąga raz i drugi,
I legnie jak długi.

Król znowu palcem skinie z wysoka,
A w mgnieniu oka
Druga się z trzaskiem roztwiera krata,
Skąd dzikim skokiem,
Tygrys wylata.
I pędząc wściekle — skoro lwa zoczy,
Ryknie i skoczy,
I *pręžny* ogon w *straszny* krąg zwija.
I mknie językiem, *jak żądłem żmija*,

Topiąc wzrok jaszczurczy,
Wyje i burczy;
Burcząc na stronie przylega.

Król skinął znowu,
Znowu podwoj otwarty,
I z jednego zachowu
Dwa wyskakują lamparty.
Łakoma boju, para zajadła
Już tygrysa opadła,
Już się tygrys z niemi drapie,
Już obudwu trzyma w łapie,
Wtem lew podniósł łeb do góry,
Zagrzmiał — i znowu cisze —
A dzicz z krwawemi pazury,
Obiega ... za mordem dyszy,
Dysząc na stronie przylega.

Wtem leci rękawiczka z krużganków pałacu,
Z rączek nadobnej Marty,
Pada między tygrysa i między lamparty,
Na środek placu.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda,
Kto mnie tak kocha, jak po tysiąc razy
Czułemi przysiągł wyrazy,
Niechaj mi teraz rękawiczkę poda.

Emrod przeskoczył zapory,
Idzie pomiędzy potwory,
Śmiało rękawiczkę bierze,
Dziwią się panie, dziwią się rycerze.

A on w zwycięzkiej chwale,
Wstępuje na krużganki,
Tam od radośnej witany kochanki,
Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił,
„Pani twych wdzięków nietrzeba mi wcale."
To rzekł i poszedł i więcej nie wrócił.

I sieć kolczystą na grzbiecie jeży,
I *zdala* warcząc, w około lwa bieży,
I warcząc burczy,
I burcząc pryska,
Wreszcie przylegnie *ale nie zbliska.*

Król znowu skinie,
Jego rozkazem,
Dwie kraty warkną za jednym razem,
I dwa lamparty — co mają mocy
Wprost na tygrysa — lecą jak z procy
Tygrys w nich krwawe topi pazury,
A lew do góry
Powstaje z pychą,
Ryknie! i cicho!
Milczkiem się kładą zajadłe koty,
Chęć mordem dyszy, *lecz brak ochoty.*

Aż rękawiczka z ręki *łabędziej*,
Leci z wysokiej na dół krawędzi,
I czy nią zamysł, czyli traf włada,
Między tygrysem i lwem upada.

Laura się na to *krzywo* uśmiecha,
I do kochanka tak rzecze z cicha:
Panie rycerzu jeśli te wyrazy,
Którem słyszała od was tyle razy,
Nie są zwodnicze, jeśli mnie kochacie,
Myślcie jak teraz, zabiedz mojej stracie.

Rycerz na nią *spojrzy bokiem*,
Schodzi na dół *spiesznym krokiem*,
I gdzie leży srogie zwierze,
Rękawiczkę śmiało bierze.

Między trwogą i nadzieją,
Wszyscy patrzą i trupieją,
On spełniwszy męzką sprawę,
Wraca zwolna na wystawę;
Okrzyk wznieca jedna chwila.
Laura słodko się przymila,
Rycerz zimno staje zbliska,
Rękawiczkę w twarz jej ciska,
I tak rzecze gdy odchodzi:
„Takiej pani, tak się godzi."

d. 19. Grudnia 1822. r.

Kamiński był wzorowym tłumaczem Szyllera chociaż polszczyzna u niego za ociężała — tę ociężałość umiał wynagrodzić dosadnością wyrażenia i trafnie użytem słowem. Zestawienie jednak przekładu z tłumaczeniem Mickiewicza, łatwo różnicę pokazuje. Mickiewicz ani jednego wyrazu nie użył marnie — Kamiński nadsztukowywał opisowością lub przymiotnikami swój przekład, dla uzyskania końcówki. (d. c. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Chronicon Poloniae.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 18. 19. 20. 24. 25. 26. 29. Rozmaitości.)

Anno domini MCCXXVI., natus est boleslaus filius leszkonis.

Anno domini MCCXXVII., leszko dux cracouiensis occiditur in gusana a pomoranis.

Post obitum ducis leszkonis, heinricus dictus cum barba, dux Slessie, contra voluntatem ducis Conradi fratris leszkonis cracouiam intrat ac obtinet, et castrum in pregina, incepit edificare, et cracouiam cum omnibus redditibus, proventibus et pertinencijs ad vsum suum retinens, habito quidem consilio, episcopi et baronum, rem publicam prouide ordinavit, leges quibus humana audacia coherceatur instituit maleficos et calumpniosos homines exterminauit, libertatem ecclesie confirmavit, eo quoque regnante quasi per decennium terra polonica, creuit verum incremento.

Prefatus dux Conradus habuit duos filios Kazamirum et boleslaum, et idem boleslaus, plura bella, in Sandomiro et alijs terris certa, comisit....

Postquam heinricus, dux Slesie et Cracouie plenus dierum uniuerse carnis viam, ingressus, feliciter migrauit, ei filius suus heinricus, in utroque ducatu Slezie et Craconie, succesit, qui postea cito a tartaris est interfectus.

Roku 1226. urodził się Bolesław syn Leszka.

Roku 1227. Leszek książe Krakowski zabity został od Pomorzan w Gąsawie.

Po zgonie księcia Leszka, Henryk zwany Brodaty, książę Szląski, wbrew woli księcia Konrada, brata Leszkowego, nachodzi i zajmuje Kraków i zaczął budować zamek w Przegini, zatrzymując zaś Kraków ze wszystkiemi pożytkami, dochodami i przynależytościami w swojem posiadaniu, po naradzie z biskupami i panami uporządkował roztropnie sprawy publiczne, i ustanowiwszy prawa, powściągające zuchwałość ludzką, wytępił złych i oszczerczych ludzi, umocnił wolność kościoła i pod jegoto dziesięcioletniem prawie panowaniem zakwitła w pomyślności ziemia polska.

Przerzeczony książę Konrad miał dwóch synów Kazimierza i Bolesława, a tenże Bolesław prowadził wiele wojen, wszczętych w Sandomirskim i w innych ziemiach.

Gdy Henryk książę Szląski i Krakowski, sędziwy w lata, zwyczajem śmiertelnych błogo rozstał się z światem, nastąpił po nim w obudwu księstwach w Szląsku i Krakowie jego syn Henryk, który rychło potem poległ od Tatarów. (c. d. n.)

Ardżi Bordżi.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29.)

Naran Dagini spojrzała zpod oka na dzban, a Bikarmadżidi zaczął mówić:

„Pewnego razu w bardzo dawnych czasach posłyszało pewne stadło małżeńskie u stóp wielkiej góry jakiś niesłychanie miły i dzwięczny głos, który nie tylko oczarowywał ludz ale nawet i konie. Żona domyśliwała się że to musi być głos silnego mężczyzny, i zapragnęła go ujrzeć koniecznie. Stanąwszy nad studnią, prosiła męża swego, aby zaczerpnął

jej wody, a kiedy mąż się nachylił, popchnęła go w studnię, a sama poszła szukać owego mężczyznę z silnym głosem."

„Gdy przybyła w owo miejsce, zkąd ów osobliwszy rozchodził się głos, znalazła okrytego ranami człowieka, który jęczał z bolu, a właśnie echo tego jęku łudziło tak uroczym i powabnym dźwiękiem. Ujrzawszy to, zasmuciła się owa kobieta i żałowała że dla takiego kaleki przyprawiła o życie swego pięknego męża. Poczytując jednak ten wypadek za słuszną karę swego dawniejszego postępowania, pielęgnowała rannego i żyła z nim aż do śmierci. Cóż mniemasz Naran-Dagini jestże kobieta ta dobrą czy złą."

Naran-Dagini milczała, lecz za to odezwała się lampa.

„Paląc we mnie bez ustanku oliwę, osłabiła mię Naran-Dagini do tego stopnia, że nie mogę nawet dobrze się namyśleć i niewiem czy stosownej potrafię udzielić odpowiedzi. Mnie się zdaje, że kobieta jest dobrą. Lubo bowiem zgładziła swego przystojnego męża, to przecież znalazłszy rannego kalekę, nie opuściła go do śmierci i pielęgnowała w potrzebie. Ztądteż mniemam, że kobieta ta była cnotliwą."

Naran-Dagini nie mogła się znowu powściągnąć.

„Dlaczegoż w milczeniu nie pilnujesz co do ciebie należy. — Widzisz przecie że ja milczę. Jeśli zaś chcesz koniecznie przemówić, to mów z rozwagą. Cóż dobrego można dopatrzeć w kobiecie, która uwiedziona głosem, zgładziła własnego męża, chcąc dostać innego. Jakaż w tem zasługa, że aż do śmierci pielęgnowała przydybanego chorego. Byłato prosta powinność. Mówiąc po prostu kobieta ta jest szatanem."

„Teraz jesteś moją — wykrzyknął Bikarmadżidi. — Zniewoliłem cię przemówić dwa razy."

Potem uwolnił 500 królewiczów, więzionych w jaskini, i nakazawszy Szalui i owym trzem urzędnikom, aby napowrót przybrali ludzkie postacie wrócił wraz z Naran-Dagini do swego państwa a cały swój wielki naród, zwany Daidusin zgromadził na wspaniałą ucztę.

Odtąd zaczął rozkrzewiać święte nauki i zapewnił pomyślność swemu narodowi.

I ten te właśnie wspaniały z nieba zesłany Król siadywał z swą małżonką Naran-Dagini na tym tronie. Jeśli ty Królu Ardżi-Bordżi mniemasz mu się równym, to możesz usiąść na nim, jeśli zaś nie, to nie wolno ci tego."

Król Ardżi-Bordżi przywołał najukochańszą z swych 71 małżonek i rozkazał jej usiąść na tronie. Lecz kiedy przystąpiła do tronu, odezwała się inna statna:

„Stój, nie siadaj! Czyż mniemasz się równą małżonce Bikarmadżida, Zizen Budżekczi, która była wzorem uległości i przywiązania dla swego męża? Jeśli tak to możesz usiąść, jeśli zaś nie to, wstrzymaj się. Opowiem ci tymczasem jej życie ... lecz na cóż mam tu opowiadać? Opowiem ci raczej historyi 71 papug. Posłuchaj mię."

„Zachorowała pewna królowa, i już ją opuścili lekarze, gdy nagle, przypadkowo zjadłszy głowę ptaka uczuła się zdrowszą. Jej małżonek król rozkazał na to, aby zamiast podatku dostarczali poddani zawsze głowy ptasie na stół królowej. Przywołał zarazem pewnego ptasznika do siebie i rozkazał mu postarać się o 71 głów ptasich dla królowej, dodając przytem, iż jeśli spełni zlecenie, otrzyma nagrodę, w przeciwnym zaś razie popadnie karze śmierci. Ptasznik wyszukał pewne miejsce, gdzie nocowało zawsze 71 papug i tam zastawił sidła. Lecz ani jedna nie dała się złapać papuga, bo była jedna rozumna pomiędzy niemi, co odgadła niebezpieczeństwo i przestrzegła towarzyszki."

„Nie możemy tu nocować — rzekła, bo srogi nieprzyjaciel zasiadł na nas i chce nas wszystkich pojmać. Najlepiej będzie, gdy udamy się do jaskini." Tam też odleciały wszystkie i przepędziły kilka nocy. Ale ptasznik wykrył i to schronienie i znowu zastawił sidła."

„Mądra papuga odgadła i tą razą niebezpieczeństwo i doradzała towarzyszkom udać się gdzieindziej, lecz te rozgniewały się na nią i rzekły: „Odkryłaś nieprzyjaciela w naszym lesie rodzinnym, a i tutaj, gdzieśmy się za twoją udały porada, upatrujesz znowu wroga. Może to przypadkiem, ty sama nim jesteś? Nie mamy ochotę przenosić się z miejsca na miejsce."

„Nie jestem ja waszym wrogiem — odpowiedziała mądra papuga, — ale widzę tutaj niebezpieczeństwo, z tem wszystkiem nie opuszczę was, niechaj zginę wraz z wami."

„Wszystkie też zaleciały na noc do jaskini i co do jednej powpadały w sidła. Wtedy

dopiero poznały swoją nieroztropność i ubolewały gorzko, że nie tylko niesłuchały rady swej towarzyszki, ale nawet ją samą pociągnęły w zgubę za sobą. „Dlaczegoż — rzekły, musisz ty roztropna cierpieć za nas nieposłusznych?“ A potem pytały ją się o radę, czy mimo to wszystko nie wie jeszcze jakiego środka zbawienia? „Najlepiej było — odpowiedziała mądra papuga — nie nocować w tem miejscu. Ale i teraz jest jeszcze jeden sposób ratowania się, niechaj wszystkie udają nieżywe, niech jedna padnie na grzbiet, druga na bok, inna niech zwiesi dziób na dół. Ptasznikowi chodzi tylko o nasze mięso, nie zechce nas też po raz drugi zabijać, weźmie nas jak jesteśmy. Scieżka ze skały jest bardzo stroma, nie tak łatwo mu przyjdzie zejść z nami na dół, bez wątpienia też zechce pozrzucać nas z góry, a kiedy spadnie na dół ostatnia siedmdziesiąta pierwsza, wtedy podniesiemy się wszystkie i umkniemy. Uważajcież i udawajcie dobrze nieżywe. Nie masz innego ratunku, bo wpadłyśmy przecie w ręce człowieka.“

Wszystkie udały, że nieżyją. Niebawem nadszedł ptasznik, a ujrzawszy papugi w sidłach, poskoczył z radości i zawołał: „A, pojmaneście przecie przebiegłe stworzenia. Nalatałyście sie dosyć do tego czasu, teraz was wszystkie poćwiertuję w drobne kawałki!“ I już przyłożył ręki, aby je pozabijać, kiedy się wstrzymał nagle: „Nie żyjecie już — rzekł — dam wam więc pokój. Ale jakże znieść was na dół po tak wązkiej i stromej ścieżce. Ot najlepiej pozrzucam was z góry.“ I zaczął też rzeczywiście zrzucać jedną po drugiej, licząc przy tem głośno raz, dwa, trzy i tak dalej. Kiedy przyszedł już do siedmdziesiątej pierwszej, właśnie owej mądrej papugi, wypadł mu kamień z zanadrza. Leżące na dole papugi, mniemały że to już ostatnia towarzyszka i podniosły się nagle i wzleciały w powietrze, owa zaś mądra papuga pozostała w ręku ptasznika. (d. n.)

Odkąd dziennikarstwo tak wielkiego w życiu i literaturze nabrało znaczenia, starali się nie jednokrotnie uczeni zbadać jego historyczny początek. Niektórzy wyprowadzali je z Aten i Sparty, drudzy z takzwanych dziennych aktów *(acta diurna)* Rzymu, inni wreście w poźniejsze przenoszą się czasy i z analogii imienia wywodzą początek gazet z Wenecyi. Wiadomo bowiem że podczas wojen rzeczypospolitej weneckiej z Turcyą kazał doża aby zaspokoić ciekawość obywateli czytywać na placach publicznych bulletyny wojenne, a kto je chciał słyszeć musiał płacić drobną monetę, zwaną *gazetta*. Ztąd miały poźniejsze dzienniki wziąć swój początek i swoją nazwę. Jakkolwiek wywód ten zdaje się cale podobnym do prawdy, nie opiera się jednak na żadnym dowodzie historycznym. Dziennikarstwo rozbujało właściwie aż po wynalezieniu czyli raczej po wydoskonaleniu sztuki drukarskiej. Clarigni w swojem dziele: *Histoire de la presse en Angleterre et aux Etats unis*, utrzymuje: że pierwsze gazety w Europie pojawiły się w 16. wieku jednocześnie w Hollandyi, Anglii i Francyi pod wpływem jednoczesnych sporów religijnych. Obszerne dzieła w tych przedmiotach wymagały dłuższego czasu na druk, żywa zaś polemika wielką wzniecała niecierpliwość. Powoli też zaczęto drukować dziełka i świstki w jaknajmniejszej objętości, które łatwo można było napisać i upowszechnić. Tak ukazywały się na pojedyńczych arkuszach a czasami na jednej tylko stronnicy traktaty, rozprawy, satyry i tym podobne płody ulotne, tchnące zawsze pewnym duchem stronniczym. Pisma tego rodzaju za bezcen sprzedawane rozpowszechniły się niebawem po całej Europie i dały pierwszy początek poźniejszym pismom peryodycznym. Tr dno jednak oznaczyć kraj i czas, gdzie i kiedy naprzód powstały. W Anglii od roku 1619. zaczęły wychodzić regularniej drobne publikacye pod nazwą: *News*, Nowiny, lecz w stały dziennik zawiązały się dopiero r. 1622. i istnieją po dziś dzień pod nazwą: *Weekly-News*, Nowiny tygodniowe. We Francyi nieco dawniej nabyły wielkiej wziętości Nowiny podręczne: *Nouvelles a la main*, które były początkiem tamecznego dziennikarstwa i na które doktor Renaudot wyrobił sobie przywilej u kardynała Richelieu. Hotin w dziele swojem: *Histoire politique et litteraire de la Presse en France*, śród wielu innych ciekawych szczegółów powiada, że pierwsza stała gazeta pojawiła się w Paryżu d. 1. kwietnia 1631. r., która od r. 1761. przybrawszy tytuł: *Gazette de France*, utrzymała się po dzień dzisiejszy. W Polsce powstały pierwsze druki peryodyczne także w 16. wieku, podczas sporów z różnowiercami. Wychodziły wówczas dla zaspokojenia ciekawości publicznej w Krakowie, Warszawie, a po części i w drukarniach obozowych takzwane Nowiny, Relacye, Listy etc. Jednem z najdawniejszych takich pism są: drukowane r. 1557. *Nowiny które się między cesarzem a papieżem stały*, tudzież drukowana r. 1570. *Relacye spraw Gdańskich*. Pierwszy zaś stały dziennik polityczny zaczął wychodzić d. 3. stycznia 1661 tygodniowo pod redakcyą Jana Alexandra Gorczyna w Krakowie, a następnie w tymże roku od 20. maja w Warszawie pod napisem: *Merkurjusz polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacyi pospolitej*. Od roku 1729. do 1736 ustaliły się dzienniki polityczne w Warszawie. Jan Naumański zaczął wydawać tygodniowo w dwóch obszernych półarkuszach *Kuryera polskiego*, poświęconego sprawom ojczystym i *Relata referro* dla spraw zagranicznych. Poźniej zaszła zmiana w tytule, pierwsze pismo nazwano *Gazety polskie*, a drugie *Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów*. Po Naumańskim r. 1769. wydawał dalej to pismo ksiądz Stefan Łuskina pod jednym tytułem: *Wiadomości warszawskie*, które za przywilejem królewskim od r. 1774. pod nazwą: *Gazeta warszawska*, zaczęły wychodzić dwa razy na tydzień, i utrzymały się po dzień dzisiejszy.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*